

Dzień z życia... kowala

■ Dominika Karp 2008-05-15, ostatnia aktualizacja 2007-11-14 14:59:03.0

Śruba do kolana i piąta noga do łóżka dla nowożeńców - Roman Czerniec, kowal z Wojciechowa na Lubelszczyźnie, miał w swoim życiu wiele oryginalnych zamówień.

Cofnijmy się o 20 lat. Do kuźni Czernieca wchodzi młody, na oko trzydziestoletni mężczyzna. Kuśtyka, chodzenie wyraźnie sprawia mu dużą trudność. - Gdy powiedział, żeby dorobić mu śrubkę do kolana, byłem przekonany, że żartuje. Głupi czy jaki - pomyślałem, ale on podniósł nogawkę i faktycznie, jedną nogę miał z drewna - wspomina pan Roman, kowal w trzecim pokoleniu, prezes Stowarzyszenia Kowali Polskich i właściciel najstarszej, a teraz też już jedynej kuźni w Wojciechowie.

Roman Czerniec nietypowe zlecenie przyjął, śrubkę zrobił i wymienił. Drewniana proteza znów była sprawna, a mężczyzna, już bez większych problemów, opuścił kuźnię.

Całe życie na podkowach

Cytat ze ściany kuźni: "Każda szkapa się raduje, gdy ją dobry kowal kuje"

Jeszcze 25 lat temu Roman Czerniec podkuwał średnio 800 kopyt miesięcznie. Bardzo to lubił. Pierwszego konia, pod okiem ojca, podkuł gdy miał 16 lat. W tym roku - zaledwie trzy. Mimo to robi kilka tysięcy podków rocznie. - Te podkowy idą na cały świat - mówi. Ludzie kupują je na pamiątkę, na szczęście. Większe, te np. o metrowej średnicy, zamawiają, by powiesić na ścianie domu.

- Kowal jest bardzo potrzebny na wsi. Mój dziadek całe życie żył z rolników - podkuwał konie, robił motyki, gracki, czy siekiery. Ojciec również. Wystarczyło im palenisko, kowadło i kilka młotów. Ja sam nie spodziewałem się jeszcze niedawno, że w kuźni będzie się robić np. wieszaczki do łazienki - mówi. Gdy przyszła moda na kowalstwo artystyczne wszystkiego musiał więc nauczyć się sam. Tradycyjne metody i wyposażenie warsztatu, przestały wystarczać. Kiedy w kuźni pojawiało się coraz więcej turystów (to tu, w reprezentacyjnej części kuźni, odbywają się ogólnopolskie warsztaty i spotkania kowali), uczniów i zagranicznych delegacji kuźnię trzeba było rozbudować, a potem nawet otworzyć jeszcze drugi zakład.

W jednym z dwóch dobudowanych pomieszczeń mieści się teraz galeria zrobionych przez pana Romana przedmiotów. Są tu m.in. fantazyjne lampy, rowerki, świeczniki, wieszaki, kwiaty, zestawy akcesoriów kominkowych, balustrady i krzesła. Są też zdjęcia - z Jolantą i Aleksandrem Kwaśniewskimi (Czerniec jest rzemieślnikiem zasłużonym dla kraju), z Mirosławem Kalinowskim... Jest też krawat Andrzeja Leppera.

W drugim pomieszczeniu dumnie prężą się paw. To projekt bramy ogrodowej, która pojedzie do Monachium. Zanim to jednak nastąpi, pan Roman będzie tę bramę wykuwał. Kilka godzin dziennie - przez miesiąc. W pomieszczeniu z krawatem stoi już gotowa, dwumetrowa balustrada z winogronami. Ta z kolei ozdobi jedno z norweskich mieszkań.

- Teraz taka praca daje więcej satysfakcji - mówi.

Bo rodzina to jest siła

Pierwszą w Wojciechowie kuźnię, jeszcze wtedy drewnianą, wybudował dziadek pana Romana - Michał Ostrowski. Działo się to w 1920 roku, a kuźnia stanęła przy głównym trakcie wsi,. Rok wcześniej wrócił ze służby w carskiej armii. Po tym, jak ożenił się z Bronisławą z wojciechowskiego domu Wąchała, 60 kowali "własnymi podpisami wyraziło zgodę na darowanie działki pod jej budowę" - czytamy w rodzinnej kronice. I tak we wsi stanął pierwszy w okolicy zakład kowalski.

Gdy ich córka Janina wyszła za mąż za początkującego kowala Józefa Czernieca, już było wiadomo, że rodzinny interes przetrwa. Potem jego przyszłość nie była już taka pewna. - Moich braci w ogóle to nie interesowało, a do polubienia kowalstwa nie można nikogo zmusić - mówi Roman, średni syn państwa Czernieców. Jego brat Marek jest kucharzem, a Włodek skończył ekonomię i mieszka w Szwajcarii. Na szczęście to on, jeszcze jako uczeń Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Wojciechowie, zaraził się od ojca i dziadka pasją.

Kiedyś zdarzało się, że pan Roman wstydził się mówić, że jest kowalem. Teraz, gdy kute meble i ogrodzenia stały się modne, ma coraz więcej naśladowców. Sam twierdzi nawet, że to dlatego, że czasy drewna przeminęły. Rocznie zgłasza się do niego ok. 20 uczniów. - Zainteresowanie jest bardzo duże. Często nie jesteśmy w stanie przyjąć i wyszkolić wszystkich - mówi Czerniec. Rafał, jeden z pracowników, a kiedyś uczniów Czernieca, mówi, że kowalstwo trzeba mieć we krwi.

Potwierdza to przypadek Piotra, syna pana Romana, który już pracuje u ojca. Bakcyła załapali też jego zięć Paweł i szwagier Edward.

Robota życia

Łańcuchy zrobione w kuźni w Wojciechowie oglądają codziennie tłumy lublinian. Kilka lat temu pan Roman wykuł ponad kilometr takiego łańcucha. Teraz zdobi on reprezentacyjną część miasta - Krakowskie Przedmieście i jego okolice. Deweloperzy, którzy się do niego zwracają twierdzą, że mieszkania z kutymi balustradami, bardzo dobrze się

sprzedają.

Czerniec przyznaje, że zdarza się mu powiedzieć klientowi, że nie jest w stanie wykonać jego zamówienia. Ci jednak zwykle nie dają za wygraną. - Załatwiają mnie psychicznie. Mówią - wybrałam pana, bo tylko pan to może zrobić. I jak ja mam wtedy odmówić? - pyta.

W swojej kuźni robi bardzo dużo łóżek. - Przejeżdża do mnie bardzo wielu nowożeńców. Zamawiają łóżka specjalnie "na noc poślubną". Raz taka para przyjechała po odbiór. Dziewczyna ogląda, uśmiecha się. Widać, że jej się podoba. Tylko przyszedł pan młody jakiś taki skwaszony. Pytam się co się dzieje, a on do mnie mówi, że cztery nogi to za mało. Że nie wytrzymają. Trochę się zdziwiłem, ale piątą nogę dorobiłem. Chłopak był już zadowolony - wspomina Czerniec.

Dominika Karp

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA
